Niedziela Nr. 60 4. Czerwca 1871

KURYER TEATRALNY LWOWSKI.

Wychodzi w dnie przedstawień polskich. Cena egzemplarza 4 cnt. Przedpłata wynosi rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr. kwartalnie 1 złr., miesięcznie 35 céntów.

Przedpłatę przyjmuje każdego dnia Kasa teatru polskiego w gmachu teatralnym — rano od 10 do 12, po południu od 3 do 5tej.

Nasza krytyka.

I.

(*Mn.*) Pewnikiem jest niezawodnym, że krytyka każdego artysty ważną, niemal przeważną odgrywa rolę. Ona to, jeźli jest uczciwą, bezstronną, jest dla niego tym drogoskazem, który wskazuje mu kierunek, sprowadza z manowców na jakie tak łatwo zabłąkać się artyście porzuconemu i ograniczonemu li na własne siły, ona winna być tym bodzcem co dodaje mu zachęty, co potęguje jego zamiłowanie do obranego, często niewdzięcznego, często ciężkiego, ciernistego zawodu. Bliższa definicya tego słowa »krytyka« zdaje nam się zbyteczną, bo czyniąc to gubilibyśmy się tylko w dobrze każdemu znanych, a już aż do przesytu oklepanych frazesach. Miasto tego pomówiemy słów kilka o naszej lwowskiej krytyce, a zwłaszcza jaką ona jest w stosunku do teatru.

Jeśli która sztuka w świecie artystycznym, to sztuka stojąca pod egidą Talii i Melpomeny potrzebuje, wymaga przedewszystkiem aby ją pielęgnowano, aby po wszystkich jej drogach towarzyszyło jej baczne miłością i przychylnością opromienione oko, a co najważniejsza aby pióro krytyka było jednem z tych, co zdolnem są wydać sąd zdrowy, wytrawny, pouczający, aby tem piórem nie wodziła ręka dyletanta, który zamiast wziąść się do książki, lub pracować uczciwie na kawałek chleba »przystaje«, gdy mu książka zbrzydła, a inna praca wydaje się zbyt ciężką »do krytyków«.

Taki krytyk to plaga rodu ludzkiego, to roślina wybujała właśnie tam, gdzie jej nie posiano, to marionetka, która tańczy, wywija koziołki, chwali, gani, pluje, bryzga według tego jej nakaże ten co ją kupił...

Ale wróćmy do rzeczy.

Jeźli krytyka w sprawach teatru stoi unas w ogóle na bardzo niskim stopniu i ani się może równać w tej mierze z swą siostrzycą w Niemczech, Francyi it.d. to krytyka w naszej nadpełtewskiej stolicy najsmutniejszej doczekała się doli. Mamy we Lwowie kilka dzienników politycznych, kilka świeżo powstałych literackich, mielibyśmy przeto prawo domagać się, aby choć w jednem z nich sprawy teatru były jako tako traktowane. Tymczasem widzimy, że rubryka poświęcona tak ważnej instytucyi jak teatr, zeszła w naszych dziennikach na ostatni plan i stanowi raczej wiązankę pustych, nicnieznaczących frazesów, lub też brudnych, obrzydliwych wycieczek wymierzonych bądź to przeciw osobie dyrektora teatru, lub pojedyńczym jego członkom, którzy niemieli szczęścia podobać się temu lub owemu panu. Gdy w Krakowie mimo prądu opozycyjnego jednego z tamtejszych dzienników przeciw dyrekcyi teatru miejskiego, krytyka nie wyszła nigdy z granic przyzwoitości, z granic w jakich powinna się zamknąć już przez sam wzgląd na czytającą publiczność, przez wzgląd jaki się winno sztuce, u nas zamieniono tę rubrykę na śmiecisko, na którem taki pan redaktor i właściciel gazety »obrabia« cierpliwem piórem ekskumunikowane przez się osobistości. Pod pokrywką: »Teatr polski« mówi się o wszystkiem, tylko nie otem, oczem należałoby pisać, a to w sposób nie zostawiający pod tym względem nic do życzenia. Jaki ztąd pożytek dla sztuki, dla artystów zrozumie ten najlepiej, co miał sposobność spotkać się z podobnemi »recenzyami«. Na czemś podobnem traci w końcu najwięcej ów dziennik, w którym podobne recenzye znujdują pomieszczenie, bo publiczność pierw czy poźniej przychodzi do przekonania, że nie idzie tutaj o uczciwe zanalizowanie gry artystów, o rzetelne

ocenienie usiłowań dyrekcyi, lecz o spotwarzenie proskrybowanego, o rzucenie nań kamieniem i zdeskrydetowanie go w oczach ogółu. Na podobnych recenzyach traci w końcu i całe dziennikarstwo, bo tak artyści jak i czytelnicy widząc do jakich to celów nadużywane bywają papier, druk i dobra wiara publiczności, poczynają lekceważyć to wszystko co im podają dzienniki nie umiejące wznieść się nad poziom prywaty.

W przyszłym numerze pomówiemy szczegółowo o naszych dziennikach i dotkniemy bliżej przedmiotu na którego temat co dopiero przemawialiśmy.

Z życia bogów i bogiń scenicznych.

IV.

Miłość spiewaczki.

(C. d.)

Obdarzona szczodrze wszelkiemi darami natury, obok tego rozumna i zimna, prędko posuwała się po szczeblach kariery. Odniosła najprzód zwycięztwo w Wenecyi, Neapolu, Medyolanie, później w Wiedniu, w Paryżu i Londynie. Mieszkała zawsze w pałacach, ubierała się w jedwabie, sobole i diamenty, jeździła nieinaczej jak w wagonie pierwszej klasy i bawiła się w towarzystwie hrabiów, książąt, a nie rzadko i głów koronowanych. Wszyscy ją ubostwiali, tylu złożyło jej swe serce w ofiarze, ona jednakże przyjmowała to wszystko obojętnie nie wierząc w miłość. Sama nigdy nie zakosztowawszy słodyczy prawdziwej miłości, szydziła z uczuć tego rodzaju. A przecież wśród otaczającego ją zbytku skarzyła się często w samotności sama przed sobą, że jej brakuje czegoś nieokreślonego. Wstrętnem poczęło jej być to życie bez celu, wstrętnemi ci ludzi którzy tracili na nią fortuny, strzelali się, i zdawali się przepadać za jednem jej spojrzeniem. Ludzie ci gonili za nią jak za błyskotką, ludzie ci widzieli w niej modną fraszkę, dla której warta było coś poświęcić, lecz niezdołali zapełnić tej próżni, uśmierzyć tego ognia jaki coraz silniej rozpierał pierś spiewaczki. Świat cały ją nudził, męczył, chciałaby uciec od niego, pragnęłaby umrzeć, szukała tylko sposobnej chwili aby uwolnić się od krępującej ją skorupy, w końcu atoli zdecydowała się żyć... a to w towarzystwie milionowego moskala, który ją uwiozł do Petersburga. Tutaj z nowem zupełnie spotkała się życiem, z nowym i nieznanym jej światem, światem w którym nie tylko żyje się inaczej, je, pije i mieszka, lecz inaczej się myśli, mówi od reszty ucywilizowanego świata W nadnewskiej stolicy nasza bohaterka nowe święciła tryumfy, nowem odetchnęła powietrzem, które rozerwało ją na chwilę i kazało zapomnieć o przeszłości. Lecz reakcya i tutaj nie pozwoliła długo na się czekać. Z Petersburga udała się piękna Włoszka w towarzystwie swego niewolnika, milionowego księcia do Warszawy, aby tutaj polskiemu ukazać się światu. Klaskano, szalono za nią, ona atoli nudziła się śmiertelnie i niewiedziała co począć ze sobą.

Pewnej nocy, gdy spiewaczka w samotności szukała dla się zdroju pociechy i chwilowej rozrywki wpatrując się w pogodny błękit niebios, zabrzmiała pod jej oknami wychodzącemi na obszerny ogród znana polska piosneczka:

„O gwiazdeczko coś błyszczała“.

Słuchała, i jakimś dziwnym urokiem napełniły ją smętne tony tej melodyjnej piosnki i choć słów niedosłyszała, ni je zrozumiała, zdawało się jej, że pieśń ta zdolną jest wywołać w jej duszy szaloną reakcyę i wyprowadzić ją z tego błędnego koła, którego powietrze miało w sobie coś zabójczego, coś takiego co trawi siły i rozsadza ducha. Włoszka chciała ujrzeć koniecznie spiewaka. Zeszła na balkon, lecz zaledwie tutaj stanęła, umilkła piosnka i znowu głucho i cicho i smutno było w jej duszy.

Nocy następnej powtórzyła się wczorajsza scena. Wiatr roznosił do koła słowa piosneczki, odspiewanej pięknym, głębokim, za serce chwytającym głosem męskim.

Włoszka śledziła swem okiem za nieznanym torbanistą, lecz spiew ucichł, skoro stanęła na balkonie.

Tak każdej nocy.

Pewnego razu gdy książe zmuszonym był na czas jakiś oddalić się do Petersburga, postanowiła piękna spiewaczka odkryć bądź co bądź całą tajemnicę; nie kochała nieznajomego sobie spiewaka, nie miała dlań nawet odrobiny współczucia, lecz było w niej coś .. coś takiego co ją parło do wykrycia zagadki. Miałażby to być próżna kobieca ciekawość?! I to być może — bo gdzież rozum, któryby was zbadał i ogarnął o kobiety!

I znowu jęknęła pierś spiewaka i rozniosła skargę serca w szeroką dal... Tą razą drzwi od balkonu nie skrzypły, spiewak przeto zanucił drugą strofkę i miał już rozpocząć trzecią, gdy w tem za kląbów wysunęła się Włoszka i stanęła przed wysmukłym, pięknym o modrych oczach młodzieńcem.

„Tą razą pan mi nie ujdziesz“ zagadała pierwsza spiewaczka.

Nieznajomy uchylił kapelusza i jak winowajca stanął przed uroczą kobietą.

„Przyszłam tutaj, aby złożyć panu dzięki za niezwykłe serenady, za piosenkę która utkwiła głęboko w mem sercu; ale czy nie zechcesz pan podać mi ramię, bo przyznam

się że wasze polskie noce nie usposabiają wcale do księżycowych pogadanek. Wolę salon"...

Nieznajomy był posłusznym, i w krótce znalazł się w salonie sam na sam, tuż obok swej ubóstwionej spiewaczki.

„Pan zapewne jesteś Polakiem?" rozpoczęła spiewaczka.

„Tak jest pani".

„A piosnka, którąś nucił pod memi oknami?"

„To pieśń znana dobrze niemal każdemu Polakowi! Ale pani postępowanie moje nazwiesz niezawodnie smiesznem" odezwał się po chwili nasz nieznajomy.

„Cóż pana uprawnia iż sądzisz podobnie. Owszem, pan jesteś pierwszym, który zbliżywszy się do mnie, nie nudzisz mnie, nie męczysz. Pan zapewne jesteś artystą?"

„Poetą".

„A więc fantazya, szał jakiś z którego tak prędko leczą się poeci, przywiódł pana do mnie".

„O nie pani — coś więcej przykuło mnie do twego obrazu".

„Może miłość" z uśmiechem zauważała spiewaczka.

„Tak jest, miłość".

Spiewaczka wzruszyła ramionami i odezwała się: „Nie wierzę w miłość — to czcze słowo".

„Nie mam prawa domagać się jej od pani i niedomagam się"...

„Pan przeto tak mało przekładasz wartości do mej osoby?" wtrąciła prędko i z lekkiem odcieniem gniewu.

„O pani! ja bym dał za ciebie moją krew, me życie" zawołał z zapałem młodzieniec przeszywając Laurę wzrokiem, w którym tkwiło tyle obłąkanego natchnienia, iż spiewaczka uwierzyła mu na moment, lecz tylko na moment, poczem na ustach jej zaigrał na nowo uśmiech ironiczny, uśmiech znudzonej i sytej życiem kobiety.

„Mniej się pan na baczności, i miarkuj się w zapale, bym go niechciała wziąść za słowo".

„Uczyń to pani, zaklinam cię na Boga, uczyń to" zawołał nieznajomy.

„O nie — wyszeptała Laura, która może po raz pierwszy w życiu doświadczyła, że ją opuszcza zimna krew „dziś jeszcze nie, lecz pan o mnie kiedyś usłyszysz, a teraz opuść mnie, proszę cię, błagamj bo niewiem sama co się dzieje ze mną".

Młodzian ucałował ręce spiewaczki i szybkim krokiem opuścił jej komnaty. (D. n.)

Drobnostki.

— *P. Rapacki w roli Shyloka.* W piątek, gdy goszczący w Krakowie p, Rapacki grał Shyloka w „Kupcu weneckim," głaszcząc nóż, którym pragnął wykroić funt mięsa z ciała dłużnika, przerznął sobie palec tak mocno, że niemogąc wstrzymać upływu krwi, prędko pospieszył za kulisy i tu omdlał. Rana nie jest niebezpieczną.

— *Pogrzeb zmarłego d. 31. maja Henryka Nowakowskiego* odbył się w piątek ze szpitalu głównego. W prostej czarnej trumnie złożono zwłoki biednego literata, a za trumną pospieszało szczupłe grono osobistych przyjaciół zmarłego, kolegów, artystów i dziennikarzy. Pogrzeb odbył się cicho, skromnie, ubogo. Przykro nam żeśmy żadnego z dramatycznych artystów nie widzieli wśród żałobnego orszaku; a przecież godziłoby się było uczcić choćby jedną grudkę ziemi cmentarnej pamięć człowieka który i dla sceny coś działał..

— *Los Kuglarza.* Wjednem z pism rosyjskich tak opisują wydarzenie upadku wraz z liną kuglarza Wertz-Berona, d. 26 maja, w ogrodzie Tivoli, w Kronsztadzie. Przy urządzaniu liny, zamiast drugiego słupa, do którego powinna była być przeciągnięta lina, ustawiono, o jakie cztery sążnie, w kozieł, dwie żerdzie, każda grubości ręki, i to składane, przewiązywane sznurem. Lina miała położenie pochyłe od słupa, w wysokości sześciu lub siedmiu sążeni. Na wątpliwość objawioną przez niektóre osoby z publiczności co do mocy takiego urządzenia i na prośbę ich, aby zmienić takowe i nie pozwolić chodzić po linie dopóki silniej urządzoną nie zostanie, gospodarz odpowiedział frazesem: „że akrobaci urządzili wszystko to sami, i że jemu nic do trwałości: niechaj, jeśli chcą, łamią sobie karki." Akrobaci, jak należy przypuszczać, sami widzieli nietrwałość, ale nie chcieli zawodzić publiczności na pierwszem przedstawieniu i Wertz-Beron postanowił przejść po linie. Kiedy zaledwie wstępował pod górę, żerdzie silne już trzeszczały. Wiele osób znowu zwróciło się do gospodarza, z uwagami, lecz ten nie chciał je słuchać. Zaledwie Wertz-Beron doszedł do środka liny, rozległ się silny trzask... Obie żerdzie przełamały się na dwoje; wszystko się zawaliło, i linochód z wysokości 5-u sążeni, śród ogólnego przerażenia publiczności, spadł na dół. Rezultat upadku był bardzo smutny: nieszczęśliwy wywichnął sobie rękę (kość z dłoni wyskoczyła i rozbił sobie całe biodra; wyniesiono go bez życia a przybyły lekarz kazał go przenieść do szpitala. Trzeba było widzieć łzy nieszczęśliwej rodziny."

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny Juliusz Stanko

Z drukarni E. Winiarza.

Z uchyleniem | Abonamentu

Nr. 125.

W ces. król. uprz. teatrze hr. Skarbka we Lwowie

Siódmy gościnny występ

Heleny Modrzejewskiej

Artystki Teatrów Warszawskich

W Niedzielę dnia 4. Czerwca 1871 r.

DON KARLOS

Infant hiszpański

(z nową wystawą i garderobą)

Tragedia w 5 aktach Fryderyka Szylera, przekład M. B.

Filip II. król hiszpański — — —	P. Królikowski.
Elżbieta Valois, jego żona — — —	Pna Rudkiewiczówna.
Don Carlos, następca tronu, syn króla — —	P. Szymański.
Infantka Klara Eugenia (dziecię 3letnie) — —	* * *
Księżna Oliwarez, nadochmistrzyni — — —	Pni Linkowska
Margrabina Mondekar, } damy królowej — — —	Pna Zalewska.
Księżniczka Eboli, } damy królowej — —	**Helena Modrzejewska.**
Hrabina Fuentes, } damy królowej — — —	Pna Waitz.
Markiz Poza, kawaler maltański — — —	P. Leszczyński.
Książe Alba — — — —	P. Baranowski.
Hrabia Lerma, półkownik głównej straży — —	P. Hubert.
Książe Feria — — — —	P. Deryng.
Don Raimund Taxis, naczelnik poczt — —	P. Mikulski.
Domingo, spowiednik królewski — — —	P. Linkowski.
Wielki inkwizytor — — — —	P. Galasiewicz.
Przeor klasztoru kartuzów — — —	P. Bąkowski.
Paź królowej — — — —	Pna Wojnowska.
Don Ludwik Markado, lekarz królowej — —	P. Dębicki.
1. } paź króla — — — —	Pna Rayzek.
2. } paź króla — — —	Pna Sułkowska.

Grandowie. — Damy. — Oficerowie. — Paziowie. — Straż. Rzecz dzieje się w Aranjuez i Madrycie.

Początek o godzinie w pół do 8mej